



GAJUSZ JESIENIĄ

BEZPŁATNY KWARTALNIK
FUNDACJI GAJUSZ

04/17



Zamiast wstępu

Nie poszukałam odpowiedzi

Dwa lata temu nieuleczalnie chore dziecko marzyło, żeby zobaczyć żywą pumę. W szpitalu! Trudna misja, ale się udało... Po tych nietypowych odwiedzinach wrzuciłam post na nasz facebookowy fanpage. Dzieci nie mogły pójść do zoo, więc dzikie zwierzę przyszło do nich. Nie wiem, czy to był dobry pomysł, ani czy powinny istnieć hodowle dzikich zwierząt. Nie odważyłam się ponownie zorganizować takiej akcji z powodu ataku na administratora, na gości profilu fundacyjnego, w tym na sporą grupę dzieci. Słowo na literę „k” było jednym z łagodniejszych... Wtedy pojawiło się we mnie pytanie, czy „życie w sieci” toczy się według podobnych, czy też odmiennych reguł od tych obowiązujących w „świecie rzeczywistym”? Nie poszukałam odpowiedzi.

Wiele miesięcy później organizowałam pomoc dla pewnego skatowanego niemowlęcia. Nasi psychologowie wsparli kandydatów na rodziców, zrobili wszystko, żeby ich decyzja była przemyślana i świadoma. Udało się. Chłopczyk jest już z nimi, ma zapewnioną opiekę medyczną, rehabilitację, a przede wszystkim dom i miłość.

I wtedy ponownie byłam świadkiem ataku w internecie. Grupa osób zaangażowanych w temat rodzicielstwa zastępczego inaczej wi-

działa dobro tego dziecka. Jednak nie doszło do żadnych rozmów, nie podano konkretnych rozwiązań. Zaistniała tylko rozgrywka a'la pięciobój ekspercki: gdybanie, „analiza bezposzlakowa”, poniżanie, miażdżąca krytyka, upokarzanie.

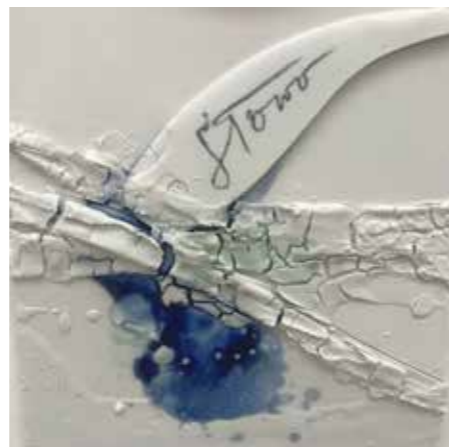
Oczywiście nikomu nie przeszło przez myśl, że może chodzić o miłość do malucha, o troskę, chęć niesienia pomocy. Wyjaśnieniem były pieniądze. Jakie i skąd – nie wiem. Ale nikt nie był ciekaw faktów, nie pytał i nie oczekiwał odpowiedzi. Ostatnio coraz powszechniejsze staje się wydawanie opinii bez wiedzy i podania źródeł informacji.

I znów wróciło pytanie o reguły w świecie wirtualnym, jakże różne od tych, którymi kierujemy się w tzw. realu. A przecież słowami można zranić bardziej niż fizycznym ciosem!

I po co ja to wszystko piszę?

Bo obserwują nas dzieci, uczą się, naśladują. To od nas dostają informację, czy świat – także ten online – jest miejscem bezpiecznym. Dlatego proszę Was – nawet jeśli jeszcze nie macie dzieci – reagujcie.

Kilka wpisów na tej wojence było odważnych i mądrych. Jedna dziewczyna napisała „prze-



cież tak nie wolno, proszę przestać”, a ktoś inny „stop”, po prostu stop... I te reakcje, choć w mniejszości, dały mi nadzieję, że warto napisać ten tekst, że warto zawalczyć o to, żeby świat wirtualny też był kulturalny i empatyczny, bo tak się jakoś porobiło, że nasze dzieci żyją w nim i to być może za często. Ale to już temat na inny wstępniak.

Do zobaczenia na „gajuszowym” Facebooku! Tam nie osądzamy, nie „hejtujemy”. Tam pomagamy, wspieramy, dajemy siłę i mnóstwo informacji dla potrzebujących.



Visa Baroche Kuistkowska
Prezes Zarządu Fundacji Gajusz

W numerze

- 2 | **Słowa, które pomagają**
czyli co o nas piszą
- 4 | **Jaś znalazł szczęśliwy dom**
trudno uwierzyć w ten przypadek
- 8 | **Świadectwo Daniela**
człowiek nie myśli jak Bóg
- 12 | **J+E**
= dobrze!
- 14 | **Mały-Wileki Cud**
o imieniu Jeremiasz
- 18 | **Michał w krainie Tuli Luli**
Kolorowo, kolorowo i kolorowo
- 20 | **Kacper Waleczne Serce**
z wadą... ale waleczne
- 23 | **Gajusz poleca**
polecamy firmy więcej niż godne polecenia
- 24 | **Dobro*Byty**
w firmach, ludziach cud ukryty
- 25 | **Druczek przelewu**
czyli jedna z opcji pomocy

Kwartal myśli

Wszystko
jest
bardzo
niepewne
i to właśnie
mnie
uspokaja.

{ TOVE JANSSON }



FUNDACJA GAJUSZ

siedziba i adres do koresp.: 93-271 Łódź ul. Jarosława Dąbrowskiego 87
+48 42 631 00 41 | biuro@gajusz.org.pl | www.gajusz.org.pl
godz. pracy: pn-pt, 9:00 – 17:00 | NIP: 725 16 57 818 | KRS: 0000 109 866
nr. konta: Bank Pekao 80 1240 1545 1111 0010 6257 1028
foto: Fundacja Gajusz, Agnieszka Bohdanowicz
oraz freeimages.com | skład: Michał Poniedziałki
druk: Drukarnia Arsa (arsa.net.pl)

Słowa, które pomagają

Dziękujemy dziennikarzom, którzy przez cały okres istnienia Fundacji i Hospicjum wspierają nas i pomagają nam trafić z informacją do Państwa. Mamy dowody na to, że słowo pisane ma swoją moc.

Tulenie w cenie.

Joanna Sikorzanka
MIASTO Ł. / 22-06-2017

17 lutego 2017 – piątek

Kruszynka o niebiesko-szarych oczach. Patrzy na mnie z uwagą, poważnie. To nasze pierwsze spotkanie. Biorę go delikatnie na ręce, przytulam. Jego oczy robią się jeszcze większe. Emilek ma siedem miesięcy, ale rozwojowo jest na poziomie czteromiesięcznego dziecka. Porzucony, swoje dotychczasowe życie spędził w szpitalu. Nuć: la, la, la... Nieśmiały uśmiech. Tym uśmiechem wita także opiekunkę, która go przewija i opowiada o tym, co dzieje się wokół. I znów trafia w moje objęcia.

Tu się tuli i lula od października 2016 roku. Wtedy powstał w Łodzi ośrodek preadopcyjny. Wymyśliła go psycholog Jolanta Kałużna. Miała za sobą doświadczenia z pracy w domu małego dziecka, gdzie porzucone dzieci mogły liczyć na podstawową opiekę – nakarmienie, przewijanie i wykąpanie, ale praktycznie już na nic więcej. Kilkanaściorgiem maluszków zajmuje się tam jedna opiekunka – taki standard. Brakuje im dotyku, przytulenia, miziania, głosu skierowanego tylko do ich uszu, głaskania rączek i brzuszka. Bez tego rosną w świecie, którego nie mogą pojąć. Z obrazkami na ścianach, których im nikt nie pokaże. Z przekonaniem, że płacz nie zda się na nic, nie przywoła tego kogoś, kto utuli. Jak twierdzą specjaliści, to wszystko później wraca w rodzinach adopcyjnych i zastępczych, odciska się piętnem na dorosłym życiu.

To, że Ośrodek Tuli Luli znajduje się w tym samym miejscu, co Fundacja Gajusz, ma duże znaczenie. Maluchy mają zapewnioną opiekę pracujących tu lekarzy specjalistów. Do dyspozycji jest USG i EEG, a także – zatrudnieni na umowę – neuropsycholog, terapeuta, rehabilitant i logopeda. Ułatwia to zdiagnozowanie dzieci i otoczenie ich fachową opieką. Utrzymywany jest też kontakt z biologicznymi rodzicami. Mogą zawsze liczyć na pomoc psychologa. Także ci adopcyjni, którzy lulanych zabierają ze sobą.

18 maja 2017 – czwartek

Niesamowity dzień! Pogoda śliczna, więc pozwolono nam na spacer po ogrodzie, oczywiście w wózku. Przyjechała też Agnieszka i zrobiła kolejne zdjęcia do planowanego albumu urodzinowego Emilka. W sesji zdjęciowej wzięli udział m.in. ciocia Sylwia, Dagmara i Ania oraz wujek Andrzej. Były fotki na huśtawce, w zawodniackiej czapce z daszkiem, w wózku, z bosymi stópkami i w bucikach! A potem spacerowaliśmy sobie dokoła, oglądając drzewa, liście,

chmury i niebo. Zdjęłam mu buciki i postawiłam bosymi stópkami w trawie. Dotykał liści i kwiatów. Bardzo uważnie przypatrywał się też chodzącym po trawie i siedzącym na gałęziach ptakom, słuchał gwizdania kosa.

Łódzcy wolontariusze ocalili mu życie. Niepełnosprawny nastolatek wraca do domu

Agata Zielińska
RADIO ŁÓDŹ / 03-07-2017

Uratowany od śmierci głodowej 16-letni Andriej z Ukrainy jedzie do kraju razem z mamą i siostrami. W ubiegłym roku z domu dziecka dla niepełnosprawnych w Załuczu zabrali go lekarze – wolontariusze z Fundacji Świt Życia.

Nastolatek chory na dziecięce porażenie mózgowie ważył 14 kg i wyglądał na dużo młodszego. Był skrajnie niedożywiony, zaniedbany i opuszczony. Matka Andrieja zostawiła go w domu dziecka po samobójczej śmierci męża. Nie dawała sobie rady z opieką nad niepełnosprawnym synem i jego rodzeństwem.

Dziś Oksana wierzy, że z pomocą rodziny da sobie radę. – Wszyscy tam na niego czekają, więcej nie chcę go oddawać do tego ośrodka – zapewnia. – W domu ma rodzeństwo, które także chce o niego zadbać. Podczas pobytu w Łodzi chłopiec trafił najpierw do Centrum Zdrowia Matki Polki, potem pod swój dach przyjęła go Fundacja Gajusz. Przed podróżą do domu wyposażyła Andrieja w leki i wyprawkę na pół roku: wózek rehabilitacyjny i pionizator. Anonimowi wolontariusze podarowali jego rodzinie sprzęt AGD.

Sylwia Kamińska-Tymińska z Fundacji Gajusz, która od początku była zaangażowana w opiekę nad dzieckiem zapowiada, że nadal będzie wspierać i odwiedzać Andrieja. Chce mieć pewność, że wszystko jest w porządku. – Będziemy się kontaktować z rodziną, my – jako Fundacja Gajusz i zaprzyjaźniona Fundacja Świt Życia – sprawdzimy, co się będzie działo z Andriejem i jego rodziną w ich miejscu zamieszkania. Także wolontariusze, którzy opiekowali się chłopcem chcą tam jeździć na własną rękę. Na Ukrainie jest też ksiądz, który będzie doglądał, czy wszystko jest w porządku.

„Aniolki”, które żyją kilka godzin. Wyjątkowe miejsce, by powitać i pożegnać dziecko.

Marta Kawczyńska
TVP INFO / 06-08-2017

– Chłopiec, którego siostra odeszła w naszym hospicjum, wybrał się dwa miesiące potem do lasu na spacer. W pewnym momencie znalazł słomki i z powagą w głosie stwierdził, że to są włosy tego dzidziusia, że tędy musiał iść do nieba – mówi Tisa Zawrocka-Kwiatkowska, założycielka Fundacji Gajusz i jednego z pierwszych hospicjów perinatalnych w Polsce, działającego w Łodzi. Okazuje się, że coraz więcej mam, których dzieci przeżyją kilka lub kilkanaście godzin, decyduje się na poród.

Wszystko zaczęło się cztery lata temu od Mieszka. – Jego rodzice zgłosili się do naszej fundacji. Mama Mieszka była już w dosyć zaawansowanej ciąży i razem z mężem podjęli decyzję, że ich syn się urodzi. Potrzebowali opieki medycznej, rozmowy z psychologiem,

pediatrą. To oni uświadomili nam, że taka pomoc i opieka nad takimi rodzinami jest bardzo potrzebna – mówi Tisa. Uczestniczyła już w pięćdziesięciu takich porodach.

W hospicjum w Łodzi posługę kapłańską pełni ks. Paweł Kłys. Ma 34 lata, długie włosy związane w kitkę i jest pasjonatem motocykli. Do „Gajusza” trafił trochę z łapanki. Udzielał ślubu córce Tisy w zastępstwie za innego księdza jesienią 2014 roku. – Pobiegłam do niego po mszy do zakrystii, bo jak na pierwszy raz wypadł rewelacyjnie i powiedziałam, że musi u nas pracować. Nie odmówił i do dziś jest z nami – opowiada Zawrocka.

Zdziwienie może budzić fotograf w placówce. – Kiedy zakładałam hospicjum, kierowałam się tym, aby jego standardy były takie jak w Stanach Zjednoczonych. W internecie zobaczyłam, że rodzicom towarzyszy właśnie fotograf. Stwierdziłam, że u nas też będzie – opowiada Tisa. On też był trochę z łapanki. Ten, którego wybrała jako pierwszego rozchorował się, więc poprosiła kolegę. – Był ojcem małych dzieci, więc intuicja mi podpowiedziała, że da sobie radę. Dziś nie wiem, kto był bardziej przerażony całą sytuacją – mówi.

Na 50 porodów, które odbyły się w hospicjum, trzy diagnozy były nietrafne. Dwoje z tych dzieci jest prawie całkowicie zdrowych. – Uważam to za spory sukces. Rodzice często zadają pytania, czy mogli postąpić inaczej, co jeszcze mogą zrobić. Staramy się odpowiadać jak najlepiej potrafimy. Często martwią się, jak przyjmie to starsze rodzeństwo, tymczasem dzieci radzą sobie z tym tematem o wiele lepiej niż dorośli.



Joanna Leszczyńska

JASIA

ZNALAZŁ
SZCZĘŚLIWY
DOM

TRUDNO UWIERZYĆ W PRZYPADEK, GDY NA JEDNEJ SALI
POPORODOWEJ SPOTYKA SIĘ DZIECKO, KTÓRE ZA CHWILĘ
BĘDZIE POTRZEBOWAŁO RODZINY I RODZINA, KTÓRA MIESZKA
DALEKO OD JEGO DOMU, PLANUJĄCA ADOPCJĘ.

Ta

historia zaczyna się w Matce Polce. Jest 10 lutego 2017 roku. O 8.05 przez

cesarskie cięcie przychodzi na świat Marysia, druga córeczka Anny i Macieja. Wyczekana, wymodlona. Kilka godzin później na salę poporodową, na której leżała Ania z malutką, przywieziona Karolinę i jej synka. Urodził się jako wcześniak w 35 tygodniu ciąży, ale dostał 10 punktów w skali Apgar i nie wymagał leżenia w inkubatorze. Anna i Maciej, pełni radości z powodu narodzenia zdrowej córeczki, zauważyli, że Karolina nie wyglądała na szczęśliwą mamę. – Rzadko przytulała swojego synka – wspomina Ania. – Nie mówiła do niego, jak wszystkie matki, po imieniu, czy mój synek – tylko „ten mały”. W końcu mąż Ani zapytał o imię chłopca. – Jaś – odpowiedziała. Partner Karoliny, domniemany tata chłopca, też nie okazywał mu czułości. Maciej, nosząc swoją Marysię na rękach, z żalem patrzył, że Jaś leży osamotnio-

ny. Miał wręcz odruch, żeby go ponosić. – Zastanawialiśmy się z żoną, jak mu będzie w tej rodzinie, czy zazna miłości – mówi Maciej. – Ale pojawiła się też i taka myśl, że może powierzchownie oceniamy tych ludzi, bo przecież ich nie znamy.

Później w domu, jak wszystkich młodych rodziców, przytłoczyły ich obowiązki. Aż przyszedł ten pamiętny dzień – tydzień po Wielkanocy. Maciej był w pracy, kiedy zadzwoniła żona i zapytała, czy pamięta Jasia. – Oczywiście, tak – odpowiedział, a Ania dodała z płaczem – Oni go pobili. Ktoś z jej znajomych udostępnił na Facebooku post, że w Łodzi ojciec katował dziecko. Dołączone było zdjęcie rodziców Jasia, ściągnięte pewnie z profilu jego matki. – Natychmiast ich rozpoznałam – opowiada Ania. Pierwsza myśl – weźmy go, będzie mu u nas dobrze. Druga – że to niedorzeczne, bo przecież nie są przeszkoleni na rodziców adopcyjnych, a poza tym na pewno w Łodzi szybko znajdzie się inna chętna rodzina. A oni przecież mieszkają 400 km dalej. Maciej też pomyślał, że może opiekowałiby się Jasiem, ale nie zdradził się z tym. Gorączkowo przeglądał na Facebooku

profil mamy chłopca. Karolina pisała, że jest dumna, iż została w młodym wieku mamą. Jaś, nazywany przez nią słodziakiem, nie wyglądał na zdjęciach na szczęśliwe niemowlę. – Na jego buzi był grymas bólu albo smutek – mówi Maciej.

Dramat Jasia opisały media. Okazało się, że czujna lekarka w przychodni w szpitalu dziecięcym przy Spornej, do której matka chłopca przysłała na kontrolę, zauważyła w jego lewym oczodole krwiak. Nie dała wiary tłumaczeniu Karoliny, że dziecko uderzyło się o szczebelki łóżeczka i zleciła szczegółowe badania. Wynikało z nich, że 2,5-miesięczny chłopiec miał pękniętą czaszkę. Szpital zawiadomił policję, rodzice zostali tymczasowo aresztowani – ojciec pod zarzutem usiłowania zabójstwa dziecka, a matka pod zarzutem narażenia dziecka na utratę życia poprzez zaniechanie.

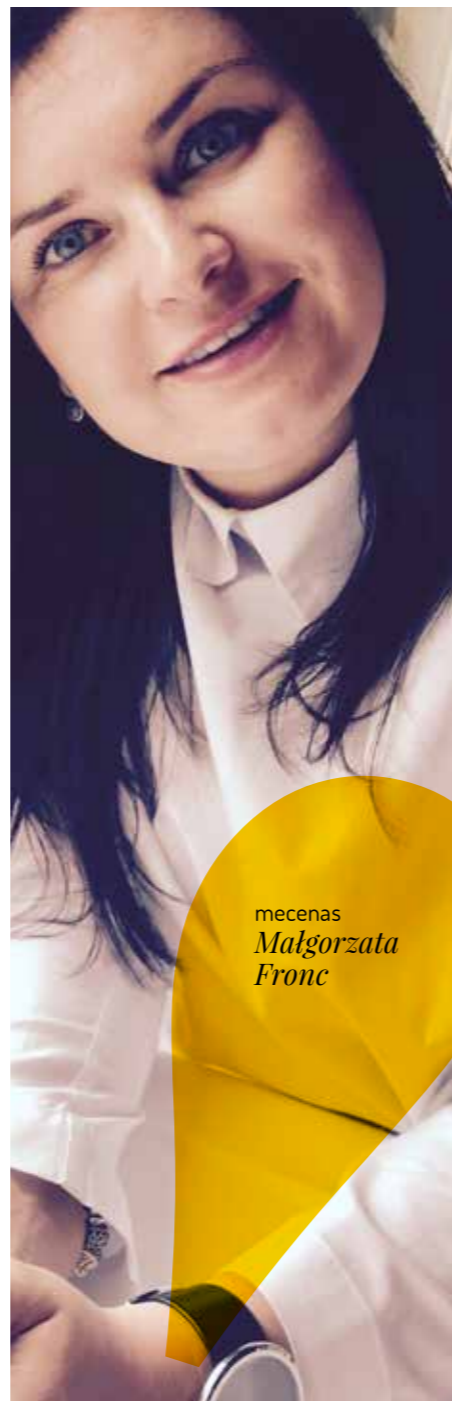
Myśl o zaopiekowaniu się Jasiem nie opuszczała jednak Ani i Maćka. Mężczyzna poszedł do ośrodka adopcyjnego, by zapytać, jakie mają szanse zostać rodzicami adopcyjnymi chłopca. Usłyszał, że żadne. Bo zdobycie przez nich uprawnień po odpowiednich szkoleniach może trwać do roku, a do tego czasu dziecko trafi do innej rodziny. Zabolęły go słowa, że są trochę egoistyczni, bo mają już przecież dwoje dzieci, a inni są bezdzietni.

Nie dało się jednak zapomnieć o Jasiu. Maciej wysłał mail do Fundacji Gajusz, bo wygooglował, że w szpitalu na Spornej, w którym leży chłopiec, działają jej wolontariusze. Wymienili z pracownikami fundacji kilka wiadomości i przyjechali do Łodzi. W Gajuszu usłyszeli, że są pewne szanse, by zaopiekowali się chłopcem i warto spróbować. – Pani Ania Rajska-Rutkowska napisała do nas: „Bez wątplenia Jaś potrzebuje rodziny. Być może właśnie Państwa[...] Wierzmy, że jeśli jest

szczerze uczucie, to formalności nie mogą stać się przeszkodą” – dla nas te słowa miały wielkie znaczenie. W trudnych chwilach wracaliśmy do nich – wspomina Maciej.

Zawsze chcieli mieć dużą rodzinę. Życie jednak boleśnie ich doświadczyło, bo stracili pierwszą ośmiotygodniową ciążę, potem bliźniaki, Mikołaja i Oskara, którzy urodzili się martwi, a w kolejnym roku skrajny wcześniak Adaś przeżył 3 godziny i osiem minut, dzielnie walcząc o życie. – Myśleliśmy, że może Bóg ma dla nas jakiś inny plan, że chce, byśmy dali miłość dzieciom, które nie mają rodziny – mówi Maciej. – Już wtedy zaczęliśmy dojrzywać do decyzji o adopcji, ale postanowiliśmy jednak postarać się o kolejne dziecko, bo znaleźliśmy w Łodzi prof. Grzegorza Krasomskiego, który jako jedyny w Polsce, wykonuje w Matce Polce specjalne zabiegi, pomagające donosić ciążę kobietom z niewydolnością szyjki macicy. Modliłem się do Boga, prosząc, by dziecko urodziło się zdrowe i o czasie i, że niezależnie od tego, czy moje prośby zostaną wysłuchane, kiedyś zdecydujemy się na adopcję.

Są przekonani, że spotkanie Jasia w szpitalu, to był palec Boży. Bo przecież trudno uwierzyć w przypadek, gdy na jednej sali poporodowej spotyka się dziecko, które za chwilę będzie potrzebowało rodziny i rodzina, która mieszka tak daleko od jego domu, planująca adopcję. Ania miała mieć przecież cesarkę w poniedziałek, ale lekarz wolał nie czekać przez weekend i przyspieszył operację o trzy dni. Gdyby nie to, nie leżałaby z mamą Jasia w jednej sali. I jeszcze ten post na Facebooku o pobiciu chłopca, udostępniony przez znajomą, która nie wiedziała, że Ania zna to dziecko i jego rodziców. Najprawdopodobniej nie usłyszeli by z mężem o jego tragedii w telewizji, bo jej nie oglądają. A jeśli nawet, byłyby to kolejna, niestety, dramatyczna historia, w której ofiarą jest bite



dziecko. Ze swoją decyzją o adopcji poczekali by jeszcze, tak jak sobie zaplanowali, dwa lata. Ale los widać chciał inaczej.

Jaś trafił do domu małego dziecka na Drużynową w Łodzi. Odwiedzili go ze swoją 5-letnią córką Zuzią. Jedyne, co mogli wtedy dla niego zrobić, to pogłaskać go. Maciej zapytał, czy jest mu dobrze, a maluszek uśmiechnął się. Zuzia powiedziała później, że już wtedy go pokochała. Wyjechali z przekonaniem, że niezależnie od stanu zdrowia Jasia i od szans zostania dla niego rodziną zastępczą, zrobią wszystko, by tak się stało.

Maciej musi opowiedzieć o pewnym spacerze nad rzeką z Zuzią i Marysią w wózek. Malutka miała ułożone rączki jak do modlitwy. Zuzia mówi: Zobacz, Marysia się modli. Maciej na to: – Ciekawe, o co? A ona: – Pewnie o to, by Jaś był u nas. Był zaskoczony, bo wtedy jeszcze z nią o tym nie rozmawiali, nie chcąc robić nadziei. Potem Marysia znowu ułożyła

śmiesznie rączki. – Mówię do Zusi – znowu się modli. Ona – pewnie o to, by Jasiowi było dobrze i był zdrowy – wspomina Maciej.

Decyzja mogła być tylko jedna – pojawili się w Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie i powiedzieli, że chcą być rodziną zastępczą dla Jasia. Przeszli pozytywnie testy, badania psychologiczne, wywiad środowiskowy. Kolejnym etapem było wystąpienie do łódzkiego sądu o ustanowienie ich rodziną zastępczą, bo adopcja byłaby możliwa dopiero po całkowitym odebraniu rodzicom chłopca praw rodzicielskich, a to jeszcze nie nastąpiło. Sąd zgodził się powierzyć im opiekę nad maluszkiem do czasu zakończenia postępowania, czyli do ukończenia przez nich szkolenia dla rodziców zastępczych.

– Jaś jest u nas bardzo szczęśliwy – cieszy się Maciej. – Początkowo czujnie wszystko obserwował, a teraz stał się bardziej śmiały – więcej się uśmiecha, jest bardziej skory do zabawy

i chętny do ćwiczeń, czyli leżenia na brzuszku i podnoszenia główki. Widać, że potrzebuje bliskości drugiego człowieka, bo domaga się noszenia na rękach. Ma apetyt i dobrze śpi. Zrobił się „gadaliwy” – coraz ładniej gaworzy. Zuzia jest przeszczęśliwa, że może sobie z nim rozmawiać. O jego stanie zdrowia lekarze wypowiedzą się, kiedy minie dwanaście miesięcy od ostatniego urazu, bo jak mówią, tak długo „sprząta się” mózg po takich przejściach. W swoim nowym domu ma zapewnioną niezbędną pomoc medyczną.

Anna i Maciej spodziewają się, że pod koniec października będą już po szkoleniu na rodziców zastępczych i sąd zakończy postępowanie decyzją na ich korzyść. Są niezmiernie wdzięczni za nieodpłatną pomoc mecenas Małgorzacie Fronc. Natrafili na mecenasa, który kocha dzieci i z wielkim oddaniem walczy o ich dobro. Jak nam powiedziała pani mecenas, po tragedii rodzinnej obiecała sobie, że będzie pomagać ludziom. Została prawnikiem. W kancelarii zajmuje się m.in. sprawami rodzinnymi. Sama się odezwała do Gajusza, kiedy przeczytała na Facebooku, że fundacja ma problem w sądzie rodzinnym z jednym z podopiecznych. Pomogła, wówczas też nieodpłatnie. To, że dzieci trafiają do rodziny i są w niej szczęśliwe, jest dla niej wystarczającym wynagrodzeniem. Sprawa Jasia, choć nie najtrudniejsza w jej karierze pod względem procesowym, była wyczerpująca psychicznie z uwagi na naciski i polityczną otoczkę, jaką jej towarzyszyła. Ale najważniejsze, że ta historia zmierza ku dobremu.



**Imiona bohaterów historii zostały zmienione.*

ŚWIADECTWO DANIELA

„Ponieważ
człowiek nie myśli
jak Bóg.”

Joanna Bednarska
Aleksandra Marciniak

Kiedy słyszymy hasło „onkologia dziecięca”, wyobrażamy sobie, że na oddziale leczone są małe dzieciaki. Zapominamy czasem o młodzieży lub o młodych dorosłych. Tymczasem, jeśli pacjent zachorował choćby jeden dzień przed ukończeniem 18 roku życia, jest leczony na oddziale pediatrycznym. Historie nastolatków i młodych dorosłych chorujących na nowotwory pamiętam w sposób szczególny, gdyż ich świadomość jest daleko większa niż u dzieci.

Moment wchodzenia w dorosłość to przełom w życiu człowieka. Gdy nasi nastoletni podopieczni stykają się z bardzo poważną, często śmiertelną chorobą, pojawiają się pytania: Czy zdążę się zakochać? Czy zdążę zdać maturę? Czy zdążę pójść na studia? Czy umrę? Kiedy umrę? Dlaczego ja? Często buntują się przeciwko temu, co ich spotkało. Chcą wieść normalne życie z dala od szpitala, kroplówek i bólu.

U Daniela rozpoznano nowotwór na dwa miesiące przed osiemnastymi urodzinami. Jak

wspomina jego mama, Kinga, na początku choroby chłopak buntował się, jednak mocno stąpał po ziemi. Wiedział, czego chce i po krót-

.....
**Miał wspaniałą
rodzinę, o której
pięknie mówił
w swoim świadectwie.
Dziękował Bogu za to,
że dostał tak
cudownych bliskich.
Czuł ich wsparcie do
samego końca,
dawali mu siłę.**
.....

kim czasie bardzo dobrze współpracował z lekarzami. Pragnął wyzdrowieć. Lubił czytać książki, szczególnie Andrzeja Sapkowskiego, interesował się piłką nożną – kibicował Barce-

lonie i Widzewowi. W trakcie jego choroby zorganizowaliśmy spotkanie z piłkarzami łódzkiego klubu, którzy odwiedzili go na oddziale. Chłopak bardzo chciał zdać maturę i zrobił to za pierwszym podejściem, bo był mądry, inteligentny i pracowity. Cieszył się niesamowicie, kiedy otrzymał pozytywne wyniki egzaminów. Opowiadał nam o tym doświadczeniu z euforią. Takiego go właśnie pamiętam: dumnego z siebie, uśmiechniętego maturzystę. Niestety, nie zdążył zostać studentem. Nie wystarczyło mu już na to siły. Czy był zakochany? Tego nie wiem.

Daniel spotkał na swojej drodze księdza Grzegorza Chirka, który potrafił skupić wokół siebie młodzież. Zaprzyjaźnił się również z Danielem, gorliwie wierzącym w Boga. Dowodzi tego piękne świadectwo nagrane na kilka dni przed śmiercią, które po sobie pozostawił i w którym z ogromną pokorą mówił: Boję się końca życia. Bo jednak nikt nie wie, co na niego czeka. To jest raczej normalne, bo każdy powinien się bać, ponieważ wtedy pokazuje



.....
Jego mama wspomina, że był nieśmiałym, wycofanym nastolatkiem. Choroba pozwoliła mu *dojrzeć* i otworzyć się. Stał się ciepły i serdeczny dla otoczenia.
.....

się szacunek Bogu. Daniel już wtedy wiedział, że odchodzi. Był świadomy własnego kresu. Śmierć przyszła po niego, gdy miał zaledwie 20 lat. Daniel jednak nie buntował się, spokojnie, z szacunkiem i godnością mówił: (...) czuję poczucie bezpieczeństwa w Jezusie i Jego walce ze złem. Wiedział, że człowiek nigdy nie rozumie sensu życia, ale podkreślał, że każdy musi znaleźć w nim siłę i cel.

Miał wspaniałą rodzinę, o której pięknie mówił w swoim świadectwie. Dziękował Bogu za to, że dostał tak cudownych bliskich. Czuł ich wsparcie do samego końca, dawali mu siłę. Miał w sobie gotowość na śmierć, chociaż jednocześnie nie wstydził się przyznać, że się jej boi i nie rozumie. Miał poczucie, że odchodzi zbyt wcześnie, ale uznawał, że jego śmierć może być częścią planu Boga, którego on po prostu jako człowiek nie mógł pojąć. Mówił o tym, jakie znaczenie ma dla niego wiara, ale nie narzucał jej innym. Szanował fakt, że nie wszyscy są wierzący. Trzy dni po nagraniu świadectwa Daniel zmarł. Jego mama wspomina, że był nieśmiałym, wycofanym nastolatkiem. Choroba pozwoliła mu dojrzeć i otworzyć się. Stał się ciepły i serdeczny dla otoczenia.

Ksiądz Grzegorz Chirk towarzyszył Danielowi w trakcie choroby. Obserwował, jaką opiekę miał w hospicjum Gajusza. Między innymi zapewnili mu koncentrator tlenu, aby łatwiej mu się oddychało. Obecnie powstaje z inicjatywy księdza stacjonarne hospicjum w Tomaszowie Mazowieckim. To historia Daniela zainspirowała go do tego działania. Natomiast mama Daniela została prezesem Fundacji Dwa Skrzydła w Tomaszowie Mazowieckim i pomaga, dzieląc się swoim doświadczeniem z ludźmi dotkniętymi chorobą dziecka. Z perspektywy czasu mówi, że cieszy się, kiedy ktoś ją pyta o to, jak sobie radzi po śmierci syna. Najgorsze jest według niej, kiedy ludzie milczą i udają,



.....
Cichym bohaterem tej historii jest młodszy brat Daniela, obecnie 12-letni Igor. Również jego objęliśmy opieką, zapraszając do projektu „Rodzeństwa”
.....

że Daniela nie było. Codziennie, całą rodziną, rozmawiają w modlitwie z Danielem i wierzą, że jego dusza ciągle jest z nimi.

Daniel zmarł w Boże Narodzenie 2015 roku. To bardzo symboliczna data. Wtedy chrześcijanie świętują narodziny Jezusa Chrystusa, w którego gorliwie wierzył. Może sam wybrał tę szczególną datę... Danielu, jesteś również moim nauczycielem. Dziękuję Ci za cenną lekcję pokory, godności i dojrzałości.

Cichym bohaterem tej historii jest młodszy brat Daniela, obecnie 12-letni Igor. Również jego objęliśmy opieką, zapraszając do projektu „Rodzeństwa”, w ramach którego organizujemy spotkania, korepetycje, pomoc

psychologiczną i socjalną dla braci i sióstr podopiecznych naszych hospicjów oraz pacjentów oddziału onkologicznego.

W lipcu Igor był z nami na koloniach w Wiśle, ufundowanych przez Fundację ING Dzieciom, której serdecznie dziękujemy za cudowny pobyt, mnóstwo atrakcji i wielkie serce jej pracowników. Tak się złożyło, że w trakcie turnusu Igor miał urodziny. W tajemnicy poprosiliśmy prężną Panię kucharkę, by upiekła dla niego tort, z samego rana przystroiliśmy budynek we wstęgi „Happy Birthday” i balony, przy śniadaniu zapowiedzieliśmy program uroczystości, a po obiedzie było „Sto lat” prezenty od całej kolonii i specjalny tylko od jego grupy.

Jedno mnie niepokoiło – wyraz twarzy Igora! Wydawało mi się, że jest smutny, może zawstydzony... Ale nie! On był ZASKOCZONY! Zwyczajnie nie wiedział, co powiedzieć! Mama Igora powiedziała mi kilka dni później, że syn z ogromną ekscytacją relacjonował jej przebieg wydarzeń – niemalże nie mogła go zrozumieć. To wspaniałe uczucie móc komuś sprawić radość! Takie wyjątkowe gesty są możliwe dzięki wsparciu naszych Darczyńców. Każdy może dołączyć do tego grona i przyczynić się do tych małych-wielkich chwil szczęścia.

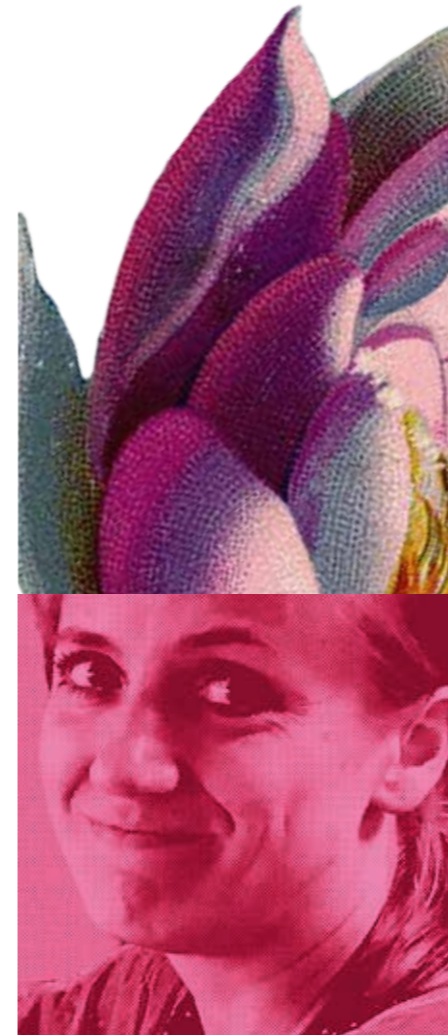
[YouTube: Świadectwo Daniela Trzaskowskiego](#)

Tisa Żawrocka-Kwiatkowska

J+E

*Julia
oznacza
piękny
kwiat
najczęściej
różę*

*Ewa
oznacza
„być”*



Została przywieziona karetką „eską”. Kilka kilogramów przeżalonego nieszczęścia z połową serca. Bez rodziców, za to z pracownikiem szpitala, który pouczył mnie, że “jak się wyplacze, to sama zaśnie”. Jak to sama? – pomyślałam. Ale odpowiedziałam rzeczowo, że u nas tak nie wolno. Szybko zorientowaliśmy się, że dziecko nie było ani noszone, ani tulone i zwyczajnie boi się dotyku. Trzeba było ją oswoić, przyzwycząić do bliskości i czułości. Poszło sprawnie. W ciągu dwóch tygodni polubiła nasze ręce i zamieniła się w małą terrorystkę. Domagała się noszenia i obecności bez przerwy. A my tak się zorganizowaliśmy, żeby mogła dostać to, czego potrzebuje i nadrobić stracony czas.

Najważniejsza w procesie przywracania zaufania do świata okazała się Ewa. Zgodziła się zostać opiekunem prawnym Julii, była z nią prawie cały czas. Kiedy lekarze zdecydowali, że kolejna operacja musi odbyć się szybko i do tego w Krakowie, wzięła urlop i pojechała dopilnować „córeczki”. Nauczyła Księżniczkę głośnego śmiechu.

W organizacji pobytu w Krakowie pomogła mi inna pani Ewa, krakowianka, która napisała na facebooku prywatną wiadomość – pytanie, czy nie potrzebuję pomocy. Potrzebowałam i bardzo za nią dziękuję! 26 sierpnia, 5 dni po operacji, pojechałam odwiedzić Julię i Ewę. Małeństwo na wielkiej sali intensywnej terapii, pełno rurek, strzykawek i pulsujący monitor. Saturacja 55. – Marnie – pomyślałam. Kiedy wracałam do Łodzi, pojawiła się piękna tęcza. Wyglądała jak nadzieja.

Nie wiem, co się wydarzy, nie znam odpowiedzi na pytanie, czy Julia przeżyje. Ale wiem, że ma miłość, zastępczą mamę i babcię, która czeka w domu na ukochaną wnusię.

5 września 2017 – Ciocie i Wujkowie! Oto najnowsze wieści z Krakowa: Lekarz powiedział, że Julcia zaczyna sama oddychać i wkrótce będą ją odłączać od respiratora. Dzisiaj była bardzo zadowolona, patrzyła na swoją mamusię, chociaż rurki jej przeszkadzają i cały czas kombinuje, co by tu z nimi zrobić...

Mały - Wielki

Cud

OD WIELU LEKARZY
USŁYSZELIŚMY,
ŻE JEST TO OKOLICZNOŚĆ,
KTÓRA POZWALA NAM
ZDECYDOWAĆ
O PRZERWANIU CIĄŻY.
DLA NAS NIE BYŁA
TO ŻADNA OPCJA.



Jesteśmy młodym małżeństwem, choć sami nie jesteśmy bardzo młodzi. Do naszego związku zaprosiliśmy Pana Boga, co było dla nas naturalne. Na Nim chcemy budować naszą rodzinę. Ufamy Mu i zawieramy życie. Chcemy, aby nasze małżeństwo było wspólną drogą ku świętości. Zaczynaliśmy z „wielkimi” planami i wciąż się tego trzymamy, choć nasz pierwszy rok obfitował w liczne cierpienia i trudności.

Bardzo wiele w życiu otrzymaliśmy. Mamy Kochające rodziny, pracę, mieszkanie – niczego nam nie brakuje. Już w pierwszym miesiącu małżeństwa Bóg pobłogosławił nam dzieckiem. Było to dla nas zaskoczeniem, chociaż oczywiście bardzo się ucieszyliśmy.

Na badania poszliśmy do ginekologa, o którym wiedzieliśmy, że podziela nasz sposób patrzenia na świat. Dowiedzieliśmy się z USG, że początkowo ciąża była bliźniacza, ale prawdopodobnie jeden zarodek obumarł. Drugi miał nieregularny kształt pęcherzyka i lekarz nie był pewien, czy zacznie się dobrze rozwijać. Prosił nas o cierpliwość i spokój. Jak się miało później okazać, przez kolejne miesiące musieliśmy ćwiczyć te cnoty bardzo intensywnie.

Na kolejnych wizytach wszystko było w porządku. Cieszyliśmy się, niepokój zniknął. Około połowkowego USG wybraliśmy się na następne badania. Myśleliśmy, że może już uda

się dojrzeć płęć malucha. I wtedy usłyszeliśmy: Bardzo mi przykro, ale dzieciątko jest bardzo chore, nie ma wód płodowych, prawdopodobnie jest to jakiś zespół genetycznych wad wrodzonych. Dziecko nie przeżyje. Za kilka dni albo tygodni obumrze, dojdzie do poronienia. Byliśmy zdruzgotani, bo każdy rodzic chciałby, aby jego dziecko żyło, chciałby je chociaż przez chwilę zobaczyć i przytulić.

Dla potwierdzenia diagnozy po kilku dniach udaliśmy się na konsultację do hospicjum. Na USG ponownie widać było główkę dziecka i niewiele więcej, ponieważ przez brak wód nie było czarnego tła. Pani profesor potwierdziła diagnozę. Dziecko jest mniejsze niż powinno (hipotrofia), wystąpiło bezwrodzie i podejrzewa się triploidię (zespół wad genetycznych). Dziecko nie ma szans żyć.

Od wielu lekarzy usłyszeliśmy, że jest to okoliczność, która pozwala nam zdecydować o przerwaniu ciąży. Dla nas nie była to żadna opcja, nie chcieliśmy przyczynić się do śmierci naszego dziecka. Oddaliśmy to Panu Bogu. Dzieciątko miało być z nami tutaj na ziemi tylko przez chwilę. Wtedy tego nie rozumieliśmy. Trudno było to przyjąć, bo przecież nasze ludzkie marzenia o tym, aby dziecko żyło (nawet jeśli miałyby być niepełnosprawne), nie były złe. Zgromadziło się wokół nas spore grono osób – z rodziny i znajomych – które modliły się za nas i nasze maleństwo. To było wielkie wsparcie.

.....
Noc spędzona na korytarzu oddziału porodowego kosztowała nas bardzo wiele. Przez niektórych lekarzy byliśmy postrzegani jako dziwołagi, upierający się przy utrzymaniu ciąży.
.....

Wkrótce okazało się, że to nie wszystkie trudności. Ola dostała zapalenia gruczołu Bartholina. Antybiotyki nie pomagały i zona musiała trafić do szpitala na zabieg, jednak problem nie został rozwiązany i po paru dniach była druga operacja. Wiązało się to z kilkutygodniową hospitalizacją. Po jakimś czasie zaczęły się kolejne problemy – wysiąk wód płodowych. Lekarze uważali, że trzeba wywołać poród. Badania krwi pokazały jednak, że zakażenia nie ma, więc nie zgodziliśmy się na to. Noc spędzona na korytarzu oddziału porodowego kosztowała nas bardzo wiele. Przez niektórych lekarzy byliśmy postrzegani jako dziwołagi, upierający się przy utrzymaniu ciąży. My jednak uznaliśmy, że póki życie Oli nie jest bezpośrednio zagrożone, nie będziemy przyspieszać śmierci naszego dziecka.

Zaczęły się długie tygodnie leżenia na oddziale ginekologicznym. Niezwykle pomocne w przetrwaniu tego czasu, oprócz modlitw, były spotkania z najbliższymi, ale również psychologami i księdzem z hospicjum. Mieliśmy wokół siebie także lekarzy, którzy nas rozumieli i wspierali w decyzjach. Dla nas nasze dziecko było realne, było osobą, którą kochamy. Oleńka mówiła do niego, puszczała mu muzykę, pisała listy, czytaliśmy mu.

To były trudne tygodnie oczekiwania na... nieuchronną śmierć naszego dziecka. Kolejne ba-



dania USG niczego nie wyjaśniały – serduszko biło, ale nie było wiadomo, w jakim stanie jest dziecko. Lekarze rozkładali ręce, nie potrafiąc zająć stanowiska. Musieliśmy sami podejmować decyzje. W końcu postanowiono o podaniu sterydów na rozwój płuc. Ola dostała również leki na wstrzymanie skurczy.

24 kwietnia 2017 znaleźliśmy się na sali porodowej. O godz. 11:51 w 31 tygodniu ciąży na świat drogami natury (pupą do przodu) przyszedł nasz syn Jeremiasz. Żył! Ważył 1100 gramów. Radość i towarzyszące temu emocje są nie do opisanego. Natychmiast zajął się nim zespół położnych i lekarzy z oddziału intensywnej terapii noworodka. Został zaintubowany. Ochrzciliśmy go wodą i został na kilka sekund położony mamie na piersi. W tym momencie wszystkie tygodnie w szpitalu, wszystkie smutki i cierpienia zostały zmyte, starte. Ta chwila to było dużo więcej, niż się spodziewaliśmy.

Jeremiasz był w ciężkim stanie, ale walczył. Dzięki fachowej pomocy i świetnemu sprzętowi przetrwał kilka najtrudniejszych dni. Czekała go jeszcze operacja, ale przeżył i dzisiaj już jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Jest bardzo silny. Badania genetyczne zostały wykonane po porodzie, ale nie potwierdziły diagnoz z czasu ciąży. Wygląda na to, że nic mu nie jest i będzie się rozwijać normalnie.

11 sierpnia 2017 wreszcie mogliśmy zabrać go do domu. Minęło długie 197 dni od momentu, w którym usłyszeliśmy że nasze dzieciątko jest bardzo chore i niedługo umrze. Dziękujemy Panu Bogu za cały ten czas, za nieoczekiwany dar i prosimy Go, aby nas dalej wspierał na drodze bycia rodzicami.

Tomek, mąż Oli oraz tata Jeremiasza i Jonatana (brata bliźniaka, który jest już w niebie)

**DZIĘKUJEMY
ZA PRZEKAZANIE
NAM WASZEGO
1%**

**DZIĘKUJEMY KAŻDEJ OSOBE
WRAŻLIWEJ NA POTRZEBY
PORZUCONYCH I NIEULECZALNIE
CHORYCH DZIECI**

Dzięki Wam w tym roku będziemy mogli przeznaczyć na pomoc maluszkom **ponad 1 500 000 zł!** Te pieniądze pozwolą na zapewnienie doskonałej opieki medycznej, dodatkowych godziny pracy ukochanych nian i rozpieszczanie naszych Książąt. Liczymy na Was także w przyszłym roku!

MICHAŁ W KRAINIE TULI LULI

PEWNEGO DNIA MICHAŁEK ZOBACZYŁ ŚWIATŁO, POCZUŁ CHŁÓD I WKRÓTCE ZAGOŚCIŁ W ŚWIECIE LUDZI. KILKA CHWIL PÓŹNIEJ KTOŚ GO PRZYTULIŁ, CHŁOPIEC USŁYSZAŁ ZNANY DŹWIĘK – SERCE MAMY I MÓGŁ SPOKOJNIE ZASNAĆ W JEJ RAMIONACH. NIESTETY, NIE TRWAŁO TO DŁUGO.

Jolanta Kałużna

Michał zawiął do Krainy Tuli Luli w październiku 2016 roku. Było to kolejne miejsce, kolejny przystanek w drodze do szczęścia. Najpierw przez dziewięć miesięcy gościł w wygodnym, acz ciasnym i ciemnym domu. Nosiła go mama pod sercem, którego codziennie słuchał. Pływał, kopał, ćwiczył mięśnie, połykał i rozsmakowywał się w wodach płodowych, rósł i rozwijał się. Ciągle blisko mamy!

Pewnego dnia Michałek zobaczył światło, poczuł chłód i wkrótce zagościł w świetle ludzi. Kilka chwil później ktoś go przytulił, chłopiec usłyszał znany dźwięk – serce mamy i mógł spokojnie zasnąć w jej ramionach. Niestety, nie trwało to długo. W pewnym momencie mama odłożyła go do łóżeczka i odeszła. Michałek ciągle płakał, nie chciał jeść, tylko płakał i z rozpaczą zasypiał.

Po kilku dniach przeżył następną zmianę – został przewieziony do domu dziecka. Wszystko było nowe, nieznane i przerażające. Widział kolorowe łóżeczka, wielobarwne zabawki, różne twarze, słyszał płacz innych dzieci. W nowym miejscu mieszkał dwa miesiące, troszkę się przyzwyczył, uspokoił, już nie płakał za mamą. Tylko czasami łkał w sobie...

Pewnego dnia Michałek został ubrany i przewieziony do nowego miejsca – Interwencyjnego Ośrodka Preadopcyjnego Tuli Luli. Chłopiec znów zobaczył nowe nieznane miejsce, bał się. Był kolorowy pokój – chmurki na ścianie, niebieska pościel w łóżeczku, nowe twarze, ale wciąż obco. Chłopiec zapłakał i od razu pojawiły się ręce, które go przytuliły. Michał usłyszał bicie serca, ale biło inaczej, tak obco! Płakał coraz głośniejsze, mimo to nowa ciocia nie poddawała się, tuliła coraz mocniej i mocniej. Chłopiec odpychał się, wykręcał, patrzył w przestrzeń. Byle dalej od ludzi... byle sam, z daleka. Wolał być sam! Sam w łóżeczku!

Sam w pokoju! Sam w życiu! Jakże się Michał dziwił, że codziennie ta sama kobieta brała go na ręce, tuliła, zaczepiała, masowała, dotykała. Ciągle słyszał swoje imię, nawoływania i spokojny głos. Po pewnym czasie chłopczyk spróbował spojrzeć na nową ciocię, czasami się uśmiechnął, ale potem znów uciekał w swój świat. Bezpieczny świat nicości, braku ludzi, braku cierpienia!

Pewnego dnia usłyszał znajomy dźwięk – serce tej pierwszej... mamy. Przyszła go odwiedzić, zobaczyć, czy jest szczęśliwy i zdro-



wy. Przytuliła go, płakała. Michał czuł jej łzy na swoich policzkach. Powiedziała, że go kocha, ale nie może go wychować! Napisała list do niego, położyła w łóżeczku i znów zniknęła.

Michał całą noc płakał, rano okazało się, że jest chory, pojechał do szpitala. Nowe miejsce, nowe twarze, ból ręki, przerażający lęk...

I nagle gdzieś daleko usłyszał głos... mama? Ciocia? Ciocia przyszła do niego do szpitala, przytuliła, ucałowała. Michał poczuł się trochę lepiej. Kobieta nie zniknęła, była zawsze, kiedy chciał jeść, kiedy miał mokro. Dbała,

wołała, próbowała patrzeć w oczy. Czasami tak od niechcenia na nią spojrzął. Jeszcze nie ufał...

Mijały dni, Michałek często chorował i czasami zamieniał Krainę Tulenia na szpital. Ale tam zawsze towarzyszyła mu znajoma ciocia. Zmieniało się miejsce, ale zapach, ręce i dotyk był znany, taki bezpieczny!

Pewnego dnia w Tuli Luli pojawiała się nowa pani – wolontariuszka, która nieśmiało zaczęła poznawać Michałka. Próbowała bawić się z chłopcem, nosić go, przytulać, gilgotać. To nowe doświadczenie trochę przerażało Michała, a trochę ciekawiło. Wiedział, że przytulenie może być miłe i bezpieczne, ale może też skończyć się i nie wrócić. Wolontariuszka cierpliwie uczyła Michała swoich rąk, twarzy i głosu. Pokochała chłopca całym sercem, a on zaczął śmiać się w głos, spać w nocy, przestał chorować i odwiedzać szpitala.

Kraina Tuli Luli jest dla dzieci do 1 roku życia. Michałek zaraz skończy rok, a dwie rodziny, które pojawiły się przelotnie w ośrodku, nie zgodziły się zostać rodziną adopcyjną dla niego. Bo chory, wolniej się rozwija, nie czworakuje... Czy po pierwszych urodzinach Michałek będzie musiał zamienić Krainę Tuli Luli na dom dziecka?

Na szczęście nie! Wolontariuszka pokochała Michałka. Serce jej krwawiło na wieść o tym, że chłopczyk po raz kolejny miałby zmienić miejsce i to nie na dom rodzinny. Kobieta nie spała całą noc, myślała i rano wraz z mężem spróbowali przekonać Michałka, że nastąpi zmiana w jego życiu. Jeszcze jedna, znów trudna, ale ostatnia!

Michał spokojnie czeka w ramionach, a dorośli załatwiają dorosłe sprawy – sąd, szykowanie pokoju, kupno wózka itp. Niedługo przyjdzie czas pożegnać Krainę Tuli Luli...

Kacper

WALECZNE
SERCE

Joanna Mazurkiewicz-Kujawa



Na początku była wielka radość – będziemy rodzicami! 20 tygodni szczęścia, czytania, jak rozwija się dziecko, oczekiwania na kolejne USG, aby poznać płeć, wszystko dobrze, wręcz książkowo.

21 tydzień ciąży, tzw. USG połówkowe. Pani doktor dość milcząca, szczegółowo wpatruje się w monitor. Niestety, ma złą wiadomość, dziecko ma wadę serca. Kieruje na bardziej szczegółowe badanie, echo serca. Szok, strach, ale jak to? przecież wszystko było dobrze? Z drugiej strony myśli: na szczęście polska kardiochirurgia jest rozwinięta, wady serca się operuje nawet w pierwszej dobie życia. Będzie dobrze, musi być dobrze.

Badanie echo serca przeprowadzono w jednym z najlepszych ośrodków w Polsce. Diagnoza – wyrok. Krytyczna wada serca, nieoperowalna, nieuleczalna. Ciąża najprawdopodobniej obumrze. Ma Pani prawo do aborcji. Niedowie-

ranie, łzy, zerowe szanse. Jedno tylko 100% przekonanie – na pewno nie usunę tej ciąży. Dam mojemu dziecku szansę, może uda mi się je choć raz zobaczyć, pocałować i utulić.

Na szczęście wokół mnie są bliscy: partner, rodzice, przyjaciele i inni dobrzy ludzie, m.in. lekarz prowadzący, który po analizie opisu badania kieruje mnie na oddział perinatologii ICZMP w celu potwierdzenia diagnozy i zapewnienia stałej opieki medycznej. Ponowne wyniki badań nie różnią się od postawionej wcześniej diagnozy – z serduszkim synka jest bardzo źle. Pani doktor, wspaniały lekarz z wielkim sercem, pełną empatii i zrozumienia, która od tej pory regularnie badała moje dziecko, nie chce dawać złudnej nadziei. Sugeruje wsparcie hospicjum perinatalnego Fundacji Gajusz.

Pierwszego spotkania z panią psycholog nie pamiętam, ale wiem, że były hektolitry wylanych łez. W takich sytuacjach nie trzeba być twardym, można, a nawet jeśli to pomaga,

trzeba płakać. Najbardziej bałam się porodu i tego, co będzie chwilę potem. Psycholog powiedziała, żebym się nie martwiła, gdyż Fundacja Gajusz pomoże nam wszystko zorganizować.

I tak też się stało. Pani doktor Aleksandra ustaliła szczegóły z lekarzami położnikami i neonatologami. Miał być czas na pożegnanie, chrzest i sesję zdjęciową. Ksiądz Paweł i fotograf byli w gotowości. Czekaliśmy na „godzinę zero”.

Ku zdziwieniu wszystkich, Kacper, bo tak postanowiliśmy nazwać naszego synka, mimo wady serca rozwijał się prawidłowo. Po 30 tygodniu ciąży lekarze widzieli szansę jej donoszenia i poród w terminie. Tak też się stało. Cesarskie cięcie zostało zaplanowane w 38 tygodniu – 14 lipca Kacper przyszedł na świat. I wcale nie miał zamiaru się z nim rozstać!

Zaangażowanie lekarzy, walka o życie Kacperka, wielka miłość rodziców i najbliższych,

nadzieja i wiara sprawiły cuda, bo inaczej nie można tego wytłumaczyć. Cuda czasem się zdarzają. My mieliśmy to szczęście, że Opatrzność nad nami czuwała i dostaliśmy ten wielki dar życia.

Kacper skończył już 2 lata. Jest po jednej operacji serca. Lekarze oceniają jego przypadek jako szczególny, gdyż przy każdej wizycie na badaniach obraz echokardiograficzny zmienia się na lepsze. I tak z krytycznej wady, której się nie leczy prenatalnie, skończyło się na korekcie zastawki płucnej i zaszyciu ubytku. Oczywiście Kacperek nigdy nie będzie miał zdrowego serca. Może pojawić się konieczność kolejnej operacji, ale cieszymy się każdym dniem, dając Kacperkowi najlepszą opiekę i wielką miłość. Wiemy, że robimy wszystko, co w naszej mocy, aby Kacperek rósł zdrowo. Reszta w rękach Boga.

Nasza historia daje nadzieję, pokazuje, że są wśród nas bezinteresowni ludzie, którzy niosą pomoc. Pracownicy i wolontariusze Fundacji Gajusz są tacy z całą pewnością. To osoby, które w swoją pracę wkładają serce, bije od nich pozytywna energia, którą zarażają innych, pomimo dramatycznych historii w tle. Bezinteresowna, fachowa pomoc z ludzką twarzą to drugie imię Fundacji Gajusz. Nie bójmy się z tej pomocy korzystać. To duże wsparcie w kryzysowej sytuacji.

W tym miejscu pragnę także podziękować wspomniałym lekarzom z ICZMP, w szczególności Pani doktor Kasi z Kliniki Perinatologii oraz całemu zespołowi Kliniki Kardiologii i Kardiologii. Podziękowania należą się także wielu osobom, często anonimowym, które wspierają Fundację Gajusz. Bez darczyńców praca fundacji nie byłaby możliwa.

Czasem wystarczy bardzo niewiele, drobny gest, aby pomóc! Na przykład przekazanie 1% podatku to uzupełnienie tylko jednej rubryki w zeznaniu podatkowym. Nic nie kosztuje, a może zdziałać wiele. Inną formą pomocy jest zbiórka na ślubie. Kwiaty wienią, często nie wiemy, co z nimi zrobić, a zebrane pieniądze niosą pomoc, która będzie zapamiętana do końca życia. Na naszym ślubie była zorganizowana taka zbiórka i spotkała się z wielkim entuzjazmem gości.

Nigdy nie zapomnę wsparcia, jakie otrzymałam. Zawsze będę ciepło wspominać ludzi, z którymi połączyła mnie historia mojego synka. A w miarę możliwości drobnymi gestami wspieram fundację.

Gajuszu, serdecznie dziękuję!



Centrum Medyczne
Szpital Świętej Rodziny
.....
swietarodzina.com.pl

Centrum Medyczne Szpital Świętej Rodziny to nowoczesne, wielospecjalistyczne centrum medyczne. Zapewnia swoim pacjentom łatwą dostępność do lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej, lekarzy specjalistów i szerokiej bazy diagnostycznej, możliwość wcześniejszej rezerwacji i planowania wizyt oraz dogodną lokalizację w centrum miasta.

Świadczy usługi na najwyższym poziomie, także w ramach kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia.

Dziękujemy za nieodpłatne badania z zakresu medycyny pracy dla naszych wolontariuszy.

Łódź,
ul. Wigury 19
42 254 96 00
rejestracja@swietarodzina.com.pl



Firma
Fujitsu
.....
fujitsu.com

Pracownicy Fujitsu to nie tylko specjaliści od świetnego sprzętu i usług na najwyższym poziomie, ale także ludzie o wielkich sercach! Z ogromnym zaangażowaniem podeszli do umiłowania czasu wolnego uczestnikom Gajuszowego projektu „Rodzeństwa”. Uznali, że te dzieciaki nie mogą czuć się mniej ważne od swoich chorych siostr i braci. Załoga Fujitsu regularnie wspiera nas w organizacji zajęć – obecnie kulinarnych – i jest zawsze, gdy nasi podopieczni ich potrzebują. Dziękujemy!



Kancelaria Radcy prawnego
Joanna Marjańska
.....

Mecenas Małgorzata Fronc zajmuje się m.in. sprawami rodzinnymi i z wielkim oddaniem walczy w sądach o dobro dzieci. Kiedy dowiedziała się, że jeden z podopiecznych Fundacji Gajusz potrzebuje pomocy, natychmiast zaoferowała nieodpłatne wsparcie. Nie poprzestała na tym jednym przypadku – angażuje się w kolejne – za co jej gorąco dziękujemy!

ul. F.M. Lanciego 16 m.171
02-792 Warszawa
tel. 696907056



Drogerie
Rossmann
.....
rossmann.pl

Drogerii Rossmann prawdopodobnie nikomu nie trzeba polecać – od lat reagują na pragnienia i potrzeby Polaków (choć chyba częściej Polek!). Ale być może nie wszyscy wiedzą, że Rossmann wspiera nas regularnie. Możemy na nich liczyć – na firmę i na poszczególne osoby. Pracownicy 15 drogerii wybrali Fundację Gajusz jako organizację, którą chcą wspierać. Już wkrótce trafią do nas kolejne darowizny. Dziękujemy!



PODZIĘKOWANIA NASTĘPUJĄCE NIECH PRZYJMA DOBRO BYTY

(TRZY-CZTE-RY-TY)

FUNDACJA ING DZIECIOM

fb.com/fundacjaingdzieciom

Fundacja ING Dzieciom

za zorganizowanie w swoim ośrodku w Wiśle kolonii dla uczestników naszego projektu „Rodzeństwa”

SPOŁECZNOŚĆ MAMY TĘ MOC - POLSKA I POLONIA DZIECIOM

fb.com/mamytevocdla dzieciom

Mamy Te Moc Dla Dzieci

za przekazanie dzieciakom z onkologii mnóstwa materiałów plastycznych

LIDL

lidl.pl

za przekazanie gier, materiałów plastycznych i szczoteczki do zębów dla dzieci onkologicznych

MIKESTAR STUDIO

mikestarstudio.pl

za przygotowanie filmików do akcji „Nie ma urlopu od raka”

FUNDACJA DIABECIANKI

diabeciaki.pl

za wsparcie organizacji Dnia Dziecka dla dzieci z onkologii

PAŁAC HERBSTA

palac-herbsta.org.pl

za warsztaty na oddziale onkologicznym

CZERWONE NOSKI

czerwonenoski.pl

za odwiedziny na oddziałach onkologicznych

FUNDACJA JOMI

jomi.org.pl

za przeprowadzenie warsztatów dla rodzeństw

BALTICA APARTMENTS

baltica-apartments.pl

za wakacje dla Grzesia i jego rodziny

CORNETTE

sklep.cornette.pl

za pizamki na wyprawki

TAKEDA

takeda.com.pl

za comiesięczne wpłaty od pracowników

TME

tme.eu

za comiesięczne wsparcie finansowe, dzięki któremu dojeżdżamy do domów naszych podopiecznych

MILKPOL

milkpol.com.pl

za comiesięczne wsparcie finansowe

ROSSMANN

rossmann.pl

za darowiznę rzeczową i za natychmiastową reakcję na każdą naszą prośbę

DELIA

delia.pl

za ogromne wsparcie finansowe z przeznaczeniem na hospicjum stacjonarne

MAXIMA FIDES

maxima-fides.pl

za comiesięczne wsparcie finansowe tak dla nas ważne

BEAUTY SPORT

beautysport.pl

za zorganizowanie biegu charytatywnego

JERONIMO MARTINS POLSKA

biadronka.pl

za to, że jesteście z nami każdego miesiąca

FITNESS-FUN

fitness-fun.pl

za lekcje pływania

ICHEM OŚRODEK BADAWCZO- PRODUKCYJNY POLITECHNIKI ŁÓDZKIEJ

ichem.com.pl

za finansowe wsparcie projektu dla Rodzeństw, stałą obecność, wrażliwość na potrzeby dzieci i szybkie reagowanie

SIMBA TOYS POLSKA

simba.com.pl

za stałe wsparcie

CENTRUM MEDYCZNE ŚWIĘTEJ RODZINY

swietarodzina.com.pl

za nieodpłatne badania z zakresu medycyny pracy dla naszych wolontariuszy

WYDAWNICTWO ALBATROS

wydawnictwoalbatros.com

za urozmaicenie długich godzin w szpitalu Rodzicom naszych podopiecznych

KINO BODO

kinobodo.pl

za stałe wsparcie naszych działań i gościnę

MASARNIA KRZYŚ

masarniakrzyś.pl

za upominki dla rodzin naszych podopiecznych

FUJITSU POLAND

fujitsu.com

za zorganizowanie warsztatów kulinarnych dla Rodzeństw oraz Tatusiów z okazji Dnia Ojca

KUCHNIA BACCARO

baccaro.pl

za gościnę Rodzeństw podczas warsztatów kulinarnych dla małych i dużych podopiecznych fundacji

PROFESJONALNE CZASOPISMO KOSMETYCZNE LNE

lnc.pl

za ciekawe publikacje dla Rodziców naszych podopiecznych

FITNESS KLUB RYTM

rytm.pl

za pomoc w dbaniu o formę fizyczną podopiecznych, Rodziców i wolontariuszy

VILLA MARCUS

rowy-marcus.pl

za cudowne wakacje dla Rodziny, która zapomniała, jak to jest razem odpoczywać

SZKOŁA JĘZYKA ROSYJSKIEGO RASPUTIN

szkola-rasputin.pl

za wielkie serce dla naszych podopiecznych i wolontariuszy

AGNES JOLANTHE ANTHOR

za podarowanie wyprawek dla rodzeństw dzieci chorych

ROBERT WAŚNIK DARIUSZ POŚCIK ŁUKASZ KARPIŃSKI

za wózek specjalistyczny dla Marcela

DAGMARA I MARCIN SAK

za podarowanie mnóstwa ślicznej pościeli dla dzieci z oddziału onkologicznego

dr TAMARA MICHALSKA

za szybką pomoc pacjentom onkologicznym

EWA WRONKA

za bycie z nami zawsze i wszędzie

ELŻBIETA ŻÓRAWKA ŁUKASZ KOPROWSKI PIOTR WYSZOGRODZKI (PWC)

za stałe wsparcie, nie tylko duchowe

MONIKA WESOŁOWSKA- OBSZYŃSKA

za dbanie o fryzurę podopiecznych w Pałacu

JESIKA CIAPA

za piękne zdjęcia z zajęć dla Rodzeństw

WOLONTARIUSZE

za realizację projektu dla rodzeństw dzieci chorych, codzienne towarzyszenie małym mieszkańcom Pałacu, hospicjum domowego oraz Tuli Luli, warsztaty plastyczne i filmowe na oddziałach onkohematologii, działania fundraisingowe, piękne zdjęcia z gajuszowych imprez oraz każdą pracę, która sprawia, że działania naszej fundacji są łatwiejsze.



Nr rachunku odbiorcy	7612406960739000030000000000
Nr rachunku odbiorcy rat	
Odbiorca:	Fundacja GAJUSZ, ul. Dąbrowskiego 87, 93-271 Łódź
Kwota:	
Zleceniodawca:	
Tytułem:	Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz, OPP K/04/17



Oplata:

Nazwa odbiorcy	Fundacja GAJUSZ, ul. Dąbrowskiego 87, 93-271 Łódź
Nazwa odbiorcy rat	
Nr rachunku odbiorcy	7612406960739000030000000000
Nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)	W P PLN
Nazwa zleceniodawcy	
Nazwa zleceniodawcy cd.	
Tytułem	Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz, OPP K/04/17
Tytułem cd.	



Oplata:

pieczęć, data i podpisy/ zleceniodawcy

odcinek dla banku / poczty

DOBRO / POKWITOWANIE DLA ODBIORCY/NADAWCY

JAK MOŻESZ NAM POMÓC?

WPŁACAJĄC DOWOLNĄ KWOTĘ NA NASZE KONTO BANKOWE

BANK PEKAO

80 1240 1545 111 0010 6257 1028

LUB



**ZRÓB PRZELEW
ONLINE**

www.gajusz.org.pl

Zajrzyj na stronę
(zakładka dla pomagających >
pomóż teraz) i przekaż
dowolną kwotę.



**ZAPROŚ NAS
NA ŚLUB**

+48 697 789 924

Zakochane Pary, poproście
swoich ślubnych gości
o darowiznę zamiast kwiatów
– nasi wolontariusze są
do Waszej dyspozycji.



**ZOSTAŃ PARTNEREM
BIZNESOWYM**

+48 697 789 924

Pomóż nam
sprawić radość
podopiecznym Gajusza.
Dołącz do grona
Firm z Sercem.



**ZOSTAŃ
WOLONTARIUSZEM**

+48 697 789 920

Podaruj nam i naszym
podopiecznym coś
bardzo bardzo
cennego – Twój czas.



GAJUSZ
FUNDACJA